

Łepkowski, Tadeusz / Chojnacki, Mieczysław

"Generał Ignacy Prądzyński 1792-1850",
Czesław Bloch, Warszawa 1974 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 67/1, 136-143

1976

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Autorka zwycięsko wyszła z podjętego zadania: zbadania tendencji rozwojowych i struktury głównych składników konsumpcji nieżywnościowej w dużych miastach. Praca umożliwia poznanie kierunków decyzji konsumpcyjnych w skali społecznej, podatności na bodźce rynkowe i pozarządowe wzorce kulturowe. Należy sądzić, że trafne były opinie dawniejszych badaczy o małym w praktyce znaczeniu *leges sumptuariae*, teoretycznie przecież ograniczających swobodę wyboru. Inna sprawa, że wiemy to w odniesieniu do miast największych. Ale jak wyglądała konsumpcja luksusowa (i walka z nią) w miasteczkach? Przykład Kościerzyny mówiłby, że ta pierwsza była niewielka. Ale też — w miasteczkach Anny Jabłonowskiej — grożono wręcz rozebraniem na ulicy za przywdzianie stroju niewłaściwego dla danej warstwy czy stanu. Wszystko to ma znaczenie także dla dalszych badań nad miastami dużymi. Nadal bowiem, przekonuje o tym i praca M. Bartkiewicz, lepiej znamy górę mieszczańską miast dużych niż ich uboższe pospólstwo i plebs. Wina to i źródło, jakże lakonicznych gdy chodzi o dwie ostatnie warstwy, wina i braku takich przekazów. Rozumienie problemów konsumpcji tej grupy mieszczańskich dużych ośrodków można by jednak pogłębić pośrednio, tj. badając miasta mniejsze: pospólstwo tzw. miast średnich czy też górę mieszczańską małych miasteczek. Tego rodzaju badania porównawcze byłyby bardzo użyteczne.

W takich też, przyszłych badaniach przemian stopy życiowej mieszczaństwa, kierunku wydatków oraz społecznych ich uwarunkowań, studium M. Bartkiewicz musi stanowić nieodzowny punkt wyjścia.

Stanisław Gierszewski

Czesław Bloch, *Generał Ignacy Prądzyński 1792—1850*, Wyd. MON, Warszawa 1974, s. 672.

Biografistyka może się stać pasją, przeznaczeniem, narkotykiem. Osoba biografowana przysionić potrafi autorowi życiorysu nie tylko inne postacie, lecz również całą epokę. Wszystko to jest i znane, i w końcu zrozumiałe. Jestem bowiem najgłębiej przeświadczony, iż ogromna większość biografii (bo nie biogramów), popularnych, beletryzowanych i tych solidnych, ultra-naukowych, opracowywana jest przez autorów mających do wybranego bohatera stosunek nie obojętny. Innymi słowy: albo się kogoś kocha i podziwia, albo się go nienawidzi i nim brzydzi. Jest to zresztą postawa zbliżona, w ramach kategoryzacji motywów i stylu wykładu jednaka i to nie tylko dlatego, że francuskie porzekadło głosi, iż *les extrémités se touchent*.

Skoro jednak biografistyka niemal z reguły jest „zaangażowana”, czegoż chcieć można od biografistów czy biografotwórców (ludzie z marginesu „obojętnych” piszą zazwyczaj biografie nudne i słabe)? Chyba tylko maksimum starań o właściwe wtopienie postaci w społeczno-historyczny kontekst, o obiektywizm i trzymanie swych emocji na wodzy. A ponadto trzeba być wdzięcznym autorom za ich ogromną robotę, zazwyczaj po benedyktyńsku mrówczą, którą inni będą mogli wyzyskać w różnych innych pracach i dalszych badaniach.

Czesław Bloch pracował nad biografią Prądzyńskiego piętnaście lat, w czasie których, niejako „po drodze”, opublikował w formie rozpraw i artykułów kilka pozycji dotyczących swego bohatera. W toku żmudnych badań Ignacy Prądzyński stał się niewątpliwie osobistym, można rzec, bohaterem Czesława Blocha.

Podstawa, na jakiej się oparł autor omawianej książki jest prawdziwie imponująca: ponad 150 poszytów akt archiwalnych (poza materiałami rosyjskimi, do których Bloch niestety nie dotarł) i 95 „jednostek” rękopisów bibliotecznych, nie licząc zawartości Archiwum Pawlikowskich w Zakopanem; 543 pozycje drukowane (źródła drukowane — 80, pamiętniki — 64, opracowania — 399), nie licząc czasopism z lat

1830—1831 r. (5 pozycji). Materiał to zaiste ogromny, więcej niż wystarczający do skonstruowania „monografii fundamentalnej”.

Bloch dał nam rzecz bardzo obszerną i nadzwyczaj drobiazgową. Jego „Prądyński” to zawarta w 15 chronologicznie ułożonych rozdziałach kompletna biografia klasyczna, od urodzin, wraz z pochodzeniem i środowiskiem, do zgonu i podsumowania życia (nieco ponad 50% tekstu dotyczy powstania listopadowego). Ale autor pracy uważa, iż nie wszystko zdołał powiedzieć, np. o pracach Prądyńskiego poświęconych inżynierii wojskowej i fortyfikacji z uwagi na „ograniczone rozmiary monografii” (s. 86). Taka konstatacja wydaje mi się nieco szokująca w odniesieniu do książki-giganta, a mówi bardzo wiele o tym, co nazwać można stosunkiem autora do biografowanej postaci, niewątpliwie zresztą — w interesującym nas przypadku — nieprzeciętnej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Bloch żywi głęboką sympatię i podziw dla Prądyńskiego. Pisze „sympatię” celowo, nie oznacza to bowiem koniecznego zrozumienia i ocenienia we właściwych proporcjach oraz docenienia roli zdolnego stratega, a także myśliciela i naukowca-inżyniera, jakim był tytułowy bohater omawianej biografii — roli pozytywnej, lecz również jej aspektów negatywnych. Sympatia oznacza, w moim rozumieniu, wyolbrzymienie obrazu pozytywnych cech postaci z jednej, a zamazywanie ciemnych stron jej działalności, a nawet „usprawiedliwianie” bohatera w sprawach, w których — jeśli już obracamy się, a to raczej nieuniknione, w kręgu ocen wartościujących — żadne usprawiedliwienia nie mogą wchodzić w rachubę. Oznacza też ograniczony krytycyzm wobec niektórych wypowiedzi źródłowych, zwłaszcza pochodzących od bohatera (występuje to wyraźnie w sposobie wykorzystania przez Blocha „Pamiętników” Prądyńskiego, którym autor omawianej książki z reguły niemal dowierza, nawet gdy jest to jedyne źródło wiadomości, np. na s. 104, lub gdy Prądyńskiego „podpiera się” Prądyńską, jak na s. 189).

Dzieło Blocha słusznie eksponuje i przekonująco a szczegółowo uzasadnia wybitność Prądyńskiego jako inżyniera, jako stratega i teoretyka wojskowości, jako dowódcy (m.in. wysmienita, jak sądzę, i wnosząca wiele nowego analiza bitwy pod Iganiami). Nieraz autor trafnie zwraca uwagę na zapoznane a nader ciekawe rozważania lub refleksje Prądyńskiego. Oto dwa przykłady: pierwszy — Prądyńskiego prekursorka, by nie powiedzieć prorocza, wysoka ocena pożytku z używania broni raketowej w wojnie partyzanckiej (s. 97) i drugi — ciekawa refleksja historyzoficzna autora „Czterech ostatnich wodzów polskich przed sądem historii” spuentowana w zdaniu: „zawsze narody mające stałe postanowienie ginąć raczej, aniżeli tracić niepodległość, ani ginęły, ani podbitymi bywały” (s. 93).

Z tym wszystkim wiele fragmentów książki świadczy o silnej tendencji autora gloryfikującej Prądyńskiego, a wyrażanej w dodatku koturnowo i emfaticznie (np. s. 77 i 159). W podsumowaniu Bloch pisze: „wśród Polaków było wówczas dwóch wielkich ludzi: prezes Rządu Narodowego, ks. Adam Jerzy Czartoryski oraz wybitny strateg i myśliciel — Ignacy Prądyński. Nie mieli oni większych ambicji osobistych, ale wyróżniali się dużymi zdolnościami, prawością osobistą i dobrocią serca”. Pominę tu samo sformułowanie tego sądu i zwłaszcza „dobroć serca”, lecz trudno nie zauważyć, że w dobie powstania listopadowego „wielkich ludzi” (choć słowa „wielki” nie lubię nadużywać) było więcej, że wspomnę Lelewela i Mochnackiego oraz, zapewne, paru innych (np. Niemojowscy).

Bloch referuje mnóstwo szczegółów i chce czytelnika przekonać, że Prądyński był jednym z dwóch tytanów 1830—1831 r., lecz nie ma dość miejsca i czasu by poinformować nas, jaka to choroba doprowadziła do śmierci byłego kwatermistrza generalnego Wojska Polskiego.

W obszernej książce, będącej — jak pamiętamy — owocem kilkunastu lat pracy, powinno się — jak sądzę — znaleźć odpowiedź na podstawowe pytania. Tymcza-

sem Czesław Bloch od niektórych się uchyła. Podsumowując swe rozważania o dziele Prądzyńskiego poświęconym sztuce wojennej autor recenzowanej książki pisze, iż nie potrafi udzielić odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu dzieło to jest oryginalne, a w jakim wtórne, zapożyczone. „Potrzeba do tego dalszych wnikliwych studiów na tle porównawczym” (s. 98).

Wiele miejsca poświęca Bloch gorącej obronie poglądu Prądzyńskiego na sprawę genezy powstania 1830 r., a ściślej tezy o francuskiej inspiracji decydującej o wybuchu listopadowej rewolucji. W tym trwającym ponad sto lat sporze, zaognionym w naszej historiografii w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, ani strona „rodzima” (wybuch miał wyłącznie polskie podłoże), ani strona „inspiracyjna” (duży wpływ na wybuch insurekcji wywarła rewolucyjno-karbonarska Francja) nie mają chyba całkowitej racji. Monokausalność i jednostronność niewiele wyjaśni. Przechylając się wyraźnie ku stronnictwu „rodzimych”, nie godziłbym się jednak na całkowitą negację niektórych racji „inspiracjonistów”.

Mały krytycyzm Blocha ujawnia się m.in., gdy ocenia on stosunek Prądzyńskiego do Skrzyneckiego. Jest rzeczą oczywistą, że Prądzyński, człowiek zmienny i chwiejny, egocentryk o słabym charakterze, był zdominowany przez Skrzyneckiego. Tymczasem Bloch pisze wprawdzie bardzo słusznie, że opinie współczesnych o Skrzyneckim jako wodzu naczelnym są w większości bardzo ujemne, lecz zaraz dodaje rzecz zadziwiająca: „pierwszy ocenił go niezwykle surowo Prądzyński już w roku 1832” (s. 255 n.). Już ? Prądzyński pierwszy ? A co pisali współcześni w „Nowej Polsce” w 1831 r.? W 1832 r. było niezwykle łatwo oceniać Skrzyneckiego bardzo surowo. Takich oceniaczy był wówczas legion cały, zarówno w przytłumionym klęską kraju, jak i na emigracji.

Trudno zrozumieć, dlaczego Bloch pozytywnie, acz z pewnym zakłopotaniem ocenia bardzo nieudane i naiwne plany Prądzyńskiego o potrzebie powołania do życia państwa polsko-pruskiego, te z 1819 r. i te późniejsze z lat czterdziestych (s. 590 nn.). Prądzyński myślicielem politycznym był tak kiepskim, jak pisarzem wojskowym wybornym. I to trzeba było powiedzieć. A co do Prus, to godzi się zwrócić uwagę na zasadnicze sprzeczności w postawie Prądzyńskiego. Entuzjasta unii prusko-polskiej miał wszak bardzo złe, stereotypowe mniemanie o całym narodzie niemieckim (s. 119), a w toku prac delimitacyjnych Prusy—Królestwo traktował tylko Kongresówkę jako Polskę (s. 112) i ziemię ojczystą (s. 116), bronił „polskich praw” przeciw zaborczości pruskiej (s. 101). Bloch pisze o wytrwałej obronie przez Prądzyńskiego „każdego skrawka polskiej ziemi przed pruską zachłannością” (s. 628). Ale jak to pogodzić z filopruskością z tego samego właściwie okresu? Po prostu Prądzyński raz stawiał na Rosję, a raz znów na Prusy. Zdanie, jak wiadomo, zmieniał łatwo.

Załamanie się Prądzyńskiego pod Ostrołęką, gdzie z kwaterymistrza zrobiła się istna „galareta”, Bloch relacjonuje wiernie, acz skrótowo, unikając surowo sformułowanych wniosków. Trudno jednak zrozumieć, czemu wyraża zdziwienie, że pamiętnikarze załamanie Prądzyńskiego „uwypuklali” i „wyolbrzymiali” (s. 437). Przecież zachowanie się generała pod Ostrołęką było z wojskowego punktu widzenia dość skandaliczne.

W sprawie chłopskiej (s. 453) i niektórych kwestiach politycznych Bloch podkreśla radykalizm Prądzyńskiego. Myślę, że jest to grube nieporozumienie. Zapewne, zwycięzca spod Igań nie należał do prawicy społeczno-politycznej 1831 r., raczej do centrum, lecz na pewno nie do lewicy. Autor omawianej książki dość eufemistycznie mówi o antyplebejskim nastawieniu Prądzyńskiego (s. 490, 497). Zapewne, nie było to wówczas wyjątkiem, lecz z pewnością lewica nie dzieliła z generałem owej ostrej niechęci do ludu stołecznego. Również postawa Prądzyńskiego w kwestii żydowskiej (s. 566, 595) łączyła go z politycznym centrum i prawicą, nie zaś z lewicą. Prądzyńskiego idea narodu (s. 604 n.) była konserwatywno-liberalna (jedynie szlachta stanowi naród, plus — w przyszłości — oświecona klasa średnia) a wspomi-

nianie o ludzie ozdobnicze, znane z licznych wypowiedzi ludzi przynależnych do różnych klas społecznych i kierunków politycznych.

Jednym ze smutnych wydarzeń w życiu Prądzyńskiego było powtórne złożenie przysięgi na wierność carowi. Bloch pisze, że „decyzja ta była dla Prądzyńskiego wielkim ciosem. Zapadła bowiem w okresie, gdy żona jego Emilia, spodziewała się dziecka” (s. 541). Nie ma jednak nawet słowa komentarza na temat daty ponownej przysięgi wierności. Złożył ją Prądzyński w dniu 29 listopada 1831 r., a więc w pierwszą rocznicę wybuchu powstania. Zastanawia mnie, czy wybór daty przez władze rosyjskie był przypadkowy i dlaczego Prądzyński zgodził się na tę datę.

Tło historyczne, na jakim Bloch szkicuje wizerunek Prądzyńskiego, zarysowane jest prawidłowo, lecz raczej ogólnikowo, a to z uwagi na zupełną w omawianej pracy dominację jednostki. Można powiedzieć (z odrobiną przesady), że to nie Prądzyński „wynika” ze społeczno-historycznego kontekstu, lecz kontekst „wynika” z działań Prądzyńskiego. Zwrócę uwagę pokrótce na kilka spraw dyskusyjnych lub wątpliwych. Bloch pisze o ogromnych trudnościach gospodarczych, jakie przeżywało Księstwo Warszawskie (s. 28). Najnowsze badania poddają w wątpliwość czarny obraz ekonomicznej rzeczywistości Księstwa. Legenda o niezwykłoności caratu panująca w latach 1812—1917 (s. 43) wydaje się wątpliwa. Podważyla ją wprawdzie Wojna Krymska, później zaś wojna rosyjsko-japońska. Teza o radykalizmie Umińskiego i umiarkowaniu Łukasiewicza (s. 186) wydaje się naciągana. Autor *nb.* nie wyzyskał książki Dylągowej. Cały, krótki zresztą, wywód Czesława Blocha o rzekomo radykalnym w sprawie chłopskiej stanowisku Prądzyńskiego, o solidarności ogromnej większości chłopów polskich z powstaniem narodowym i o „niebezpieczeństwie” wprowadzenia reform społecznych przez Prądzyńskiego, gdyby był został wodzem naczelnym (s. 453 n.) kłóci się z naszym stanem wiedzy o epoce i wydaje się zwykłym braniem własnych życzeń za historyczną rzeczywistość. Zresztą o obojętnym stosunku chłopów do powstania pisał trafnie sam Prądzyński, co cytuje w dalszych partiach swej książki Czesław Bloch (s. 358). Można mieć poważne wątpliwości co do zakwalifikowania Bonawentury Niemojowskiego jako „człowieka lewicy” (s. 478).

Ze spraw drobnych poruszę kilka przykładów. Bloch, podobnie jak wielu historyków, używa liczb w sposób informacyjnie pusty, sądząc zapewne, że jest precyzyjny. Co daje wiadomość, że obiady i kolacje kosztują 120 zł miesięcznie (s. 32), lub że dieta dzienna Prądzyńskiego wynosiła 24 zł (s. 107), skoro czytelnik nie zna siły nabywczej pieniądza oraz struktury cen i płac? Fakt kontrolowania listu nie musi wcale dowodzić, że list ten nie dotrze do nadawcy (s. 38). Nie wiadomo, na czym opiera Bloch swą supozycję, jakoby Prądzyński budował most na Berezynie (s. 41). Według tekstu książki w 1814 r. Prądzyński był podpułkownikiem (s. 49) a w 1815 r. majorem (s. 57). Jedno z tych dwóch twierdzeń musi być fałszywe. Autor recenzowanej książki nie wyjaśnia, czemu dobre zrazu stosunki między Prądzyńskim a Chrzanowskim stały się nagle w 1830 r. złe (s. 217). Ze zdania na s. 344 wynika, że Toruń leży nad Niemnem.

Książka napisana jest dość potoczyście, acz miejscami stylem nieco archaicznym a po części emfaticznym. Rzadkie dość są językowe zgrzyty i nieporadności. Rażą jednak zwroty: „koszary skazamatowane” (s. 114), „posępne życie w augustowskich borach” (s. 165), „piechota nasza, idąca z zapałem i z pieśnią Jeszcze Polska nie zginęła” (s. 246). Trudno zgodzić się na „urzędnicze” obce polskiemu językowi wyrażenia „zdjąć... z naczelnego dowództwa” (s. 486), zamiast „usunąć”, „zwolnić” lub „odebrać”. Niefortunnie brzmi „szli oboje pieszo wśród zasp śnieżnych i mrozu powyżej 27°” (s. 543), nie mówiąc o tym, że winno być „poniżej 27°”.

Zwróciłem uwagę w niniejszym omówieniu przede wszystkim na potknięcia i braki książki Czesława Blocha. Nie ulega wszakże wątpliwości, że cenne dzieło historyka z Lublina stanowi sumę wiedzy o Ignacym Prądzyńskim, że długo będą korzystać z tej biografii liczni naukowcy, acz czynić to będą mogli z pożytkiem

tylko pod warunkiem krytycznego spojrzenia na zasnutą złotą mgiełką legendy zwycięzcy spod Igań, człowieka wielkiej wiedzy i zdolności lecz małego charakteru.

Biografie heroicystyczne, są, jak się wydaje, nieśmiertelne. Walka z nimi jako gatunkiem jest zatem beznadziejna. Byłaby zresztą błędem, gdyż tego typu biografie stanowią nieodłączną część kultury narodowej. Należy wszakże starać się, by ten gatunek maksymalnie unaukować, zmodernizować, „odsubiektywizować”, nie naruszając podstawowych rządzących nim konwencji.

Tadeusz Łepkowski

*

Monografia Czesława Blocha jest w pierwszym rzędzie pięknym ukoronowaniem wieloletnich poszukiwań archiwalnych. Już jako początkujący historyk Bloch publikował antykiury i szkice o 1831 roku. Była to dobra zaprawa, która umożliwiła przedoranie bibliografii Hirszberga i całości prac drukowanych w Polsce niepodległej o powstaniu listopadowym. Przejrzał o wiele dokładniej niż wszyscy poprzednicy archiwa warszawskie i krakowskie, ale też lubelskie i zbiory Pawlikowskich w Zakopanem. Po przestarzałych lub popularnych biografiach Prądyńskiego wydawnictwo MON, któremu należy wyrazić za to wdzięczność, daje nam pracę odpowiadającą tematowi i roli najznakomitszego polskiego generała XIX wieku.

Przy omawianiu dzieła Blocha od razu nasuwa się uwaga o braku szerszego tła, na którym toczyło się życie rodzinne Prądyńskich i dzieciństwo Ignacego. Autor, kładąc głównie nacisk na stronę militarną przyszłego generała zbyt zwięźle potraktował kwestię pochodzenia rodu swego bohatera. Wystarczyłoby naszkicowanie warunków, w jakich przeżył on pierwsze lata w domu rodzicielskim, aby wyraziściej wypadła jego późniejsza sylweta.

I dalej autor pragnąc czym prędzej dotrzeć do początków kariery militarnej Prądyńskiego nabiera rozmachu. Blocha pasjonuje w pierwszym rzędzie służba wojskowa młodziutkiego ochotnika, szybko osiągnącego stopnie podoficerskie w piechocie, który następnie zdaje pomyślnie egzamin do Szkoły Aplikacyjnej, uzyskując szlify oficera inżynierów. Lata kariery subalterna i jego udział w kampaniach 1812—1814 autor wzbogacił wieloma nieznanymi szczegółami, które zaczerpnął z nietkniętych dotychczas materiałów. Były to korespondencje służbowe oraz rodzinne we wspomnianych wyżej zbiorach. Być może, iż ograniczenia wydawnicze nie pozwoliły na obfitsze cytowanie rękopisów, które częstokroć są jedynie zasygnalizowane — co dotyczy zresztą i innych przekazów źródłowych. Jeżeli nie dało się w formie aneksu podać do druku wielu dokumentów *in extenso*, może ukażą się one jeszcze w oddzielnej publikacji?

Przebieg działań wojennych 1831 r., o ile były oparte na planach Prądyńskiego autor przedstawia bez zarzutu. Pierwsze kroki na tym polu niedoświadczonego sztabowca-teoretyka nacechowane są ostrożnością i dostosowaniem się do wymagań Chłopickiego — słabo nalegał np. na Chłopickiego w przededniu bitwy grochowskiej o przeprowadzenie śmiałego manewru przez zaskoczenie nieprzyjaciela z Olszynki (s. 243 n.). Lecz już w pomysłach ofensyw, zwłaszcza kwietniowej, talent strategiczny Prądyńskiego zajaśniał pełnym blaskiem, a bitwą igańską dowiódł, iż jest również dobrym taktikiem. Słusznie autor podkreśla, iż po Igańskich dojrzał Prądyński na wodza naczelnego. Niestety indolencja Skrzyneckiego i zła wola Łubieńskiego nie pozwoliły na wykorzystanie zwycięstw. Wyprawa na gwardie i bezskuteczne usiłowania Prądyńskiego (który oprócz obowiązków kwatermistrza generalnego na moment objął po Chrzanowskim stanowisko szefa sztabu) aby zmusić ociężałego wodza do aktywności, wyczerpały Prądyńskiego nerwowo w stopniu najwyższym.

Ponosi on wspólnie z wodzem naczelnym — przynajmniej częściowo — winę za fatalną bitwę pod Ostrołęką. Za późno bowiem wysłał rozkaz do dywizji Giełguda w Łomży. Przyczyniło się to i do przegranej batalii i zagłady na Litwie całego doborowego korpusu. Krytykując pokątnie Skrzyneckiego, oskarżając go przed członkami Rządu Narodowego, inspirując prasę, prowadząc rozmowy z przeciwnikami Skrzyneckiego (np. z Krukowieckim) działał Prądzyński nie po męsku. Obrona Błocha pod tym względem nie może nikogo przekonać (s. 450, 461). Zamiast krytyki, poufnych memoriałów, lepiej aby okazał więcej odwagi cywilnej, aby jawnie i demonstracyjnie wystąpił, zgłaszając dymisję oficjalnie. Przyspieszyłyby to o parę miesięcy, tak cennych, usunięcie Skrzyneckiego. Prądzyński okazał, iż nie jest wolny od zazdrości, nie popierając rywala — Chrzanowskiego w jego planach atakowania Dybicza pod Kuflewem (Chrzanowski rzuca wtedy wodzowi w twarz: „prowadzimy wojnę jak tchórze, lepiej i rozsądniej byłoby poddać się”, s. 366). Odtąd datuje się całkowite niechęcenie tego wybitnego kolegi kwatermistrza generalnego.

Sprawa pierwszorzędnej wagi: dowództwo korpusu drugiego, powierzone przez Krukowieckiego w sierpniu Ramorinie. Czy Prądzyński gorąco pragnął objąć komendę osobiście nad tym korpusem, czy też wzdragał się przed tym? Czy, jak chce gen. Bem¹ Krukowiecki tak opętał Prądzyńskiego, że ten nie miał własnego zdania? Czy przeciwnie, jak chce W. Zwierkowski², gdy Krukowiecki objął władzę i gdy widział, że ma przewagę nad prezesem, Prądzyński nie kwapił się do zastąpienia Ramoriny, opanowany w dodatku przez niedobrego doradcę Krysińskiego, który odgrywał pewną rolę, jako przyjaciel domowy Prądzyńskich. Obszerne, pisane pod koniec życia „Pamiętniki” Prądzyńskiego są w znacznej mierze wielką obroną, są też wzorem wielu tego typu opracowań, tworem *ex-post*. Abstrahując od walorów tego zaiste wspaniałego pod względem żywej narracji i pięknej polszczyzny pamiętnika już Tokarzewi nasuwały się niemałe zastrzeżenia. Zresztą i autor omawianej monografii krytycznie niejednokrotnie oceniał wiarygodność i ścisłość „Pamiętników” w swych poprzednich pracach o 1831 r. Błoch przyznaje, iż wielomówność Prądzyńskiego podczas spotkania z carskim generałem Dannenbergiem 4 września ułatwiła sztabowi Paskiewicza zorientowanie się w działaniach korpusu Ramoriny (s. 527 n.). Jednak nie przytacza niezręcznej argumentacji Prądzyńskiego o nieopatrnie udzielonych rosyjskiemu sztabowcowi informacjach („Pamiętniki” t. III, s. 448 n.). *Nb.* o tej specyficznej rozmowie na forpocztach Prądzyński pozostawił różne, aż cztery relacje, dość ze sobą niezgodne. Można stąd zrozumieć, że L. Mierosławski w swój dosadny sposób orzekł, iż w tej okazji Prądzyński „zbajał się do naga”.

W niezaszczytnych dla Prądzyńskiego oraz jego szefa Krukowieckiego pertraktacjach z feldmarszałkiem Paskiewiczem 7 września 1831 najsmętniej wypadła mowa Prądzyńskiego na posiedzeniu Sejmu. Najwybitniejszy polski generał, strateg, patriota, okrzyczany męczennik więzienia karmelickiego, jako „komisarz rządu” spisał się fatalnie. Zgodnie z sumieniem i ugruntowanym przekonaniem wolno mu było przedstawić struchlałym posłom i senatorom oplakany stan obrony stolicy, mógł też nakłaniać do pacyfikacji (właściwie kapitulacji). Ale po co było straszyć Izby mętami, motłochem, który połączy się rzekomo z żołnierstwem carskim rozjątrzoną walką, aby wspólnie rabować dobytek spokojnych mieszkańców? I po takich wywodach nazwać ten występ swym „zwycięstwem parlamentarnym”³ i napisać w dodatku, iż „ogromnie pomagałem do ocalenia swego miasta i uważam to sobie za zasługę obywatelską. Wspomnienie tego czynu pozostanie mi pociechą na całe życie”. Łącznie

¹ J. Bem, *O powstaniu narodowym w Polsce*, Warszawa 1956, s. 149.

² W. Zwierkowski, *Rys powstania i działań Polaków 1830 i 1831 roku*, wyd. W. Lewandowski, Warszawa 1973, s. 490 nn.

³ „Pamiętnik historyczny i wojskowy”, Petersburg 1898, s. 266.

z wyrazami uczuć dla w. ks. Michała („głęboka i wieczna wdzięczność”)⁴ za pośredniczenie pomiędzy Paskiewiczem i Krukowieckim, świadczy to o zupełnym upadku ducha genialnego planisty, który siebie samego i swój honor oficerski powierza bratu cara, oddając mu szpadę.

Można pobłażliwie potraktować porcję kornych, wiernopoddańczych zwrotów „Pamiętnika”, pisanego dla cara i z rozkazu cara. Miało to skrócić pobyt w niewoli i ułatwić powrót do kraju. A jednak Krukowiecki i Radziwiłł, jako główni przywódcy buntowników, znacznie dłużej niż Prądzyński, bo ponad cztery lata odbyli pokutę w odległych guberniach Imperium. Prądzyński nie wspomina, a jego biograf nie podaje, iż głównym motywem pacyfikacji i współdziałania generalnego kwatermistrza z prezesem rządu w układach była obawa nie tyle o Warszawę, której rzekomo miała grozić zagłada, zbombardowanie i grabież, ale i zagrożone zdrowie i życie ukochanej żony Emilii, co mu wytkną piszący o szturmie — najdrastyczniej Mierosławski. Monografia przemilcza zachowanie się Prądzyńskiego w tych tragicznych dniach wrześniowych i afiszowanie się sympatią w. ks. Michała, co raziło nie tylko zacnego gen. Kazimierza Małachowskiego⁵, ale nawet oburzyło jego dawnego kolegę i przyjaciela gen. Klemensa Kołaczkowskiego. Wszystko to świadczy dosyć wymownie o braku równowagi umysłu i charakteru w ciężkiej sytuacji wojska i narodu. Bezlitośny krytyk przewinień Skrzyneckiego, potępiający błędy Krukowieckiego („zblaźnił się”), w rozlicznych swych pismach jakoś nie ma odwagi przeprowadzić samokrytyki. To jest najsłabszą stroną, może właściwie jedyną, spuścizny pisarskiej generała.

Co do całej działalności Prądzyńskiego: nie w nieunikionych przecież pomyłkach militarnych (nielicznych zresztą) odnajdujemy mniej pozytywne strony generała, lecz w jego gorliwej parlamentarce, we wszystkich kontaktach z Dannenbergiem, Bergiem, Paskiewiczem, w. ks. Michałem. Nieszczęsne przedwczesne oddanie w ręce feldmarszałka submisyjnego pisma Krukowieckiego (poddanie się carowi *sans aucune condition*) skłoniło Prądzyńskiego, aby zostać dobrowolnym jeńcem. Przecież nawet osławiony jako grabarz powstania Krukowiecki usiłował wyjść z Warszawy wraz z wojskiem. Nie dopuścił do tego impetyczny gen. Umiński i żołnierze zaczajeni z bronią gotową do strzału.

Wśród wielu przez autora szerzej omówionych a nieznanymi dotychczas pism Prądzyńskiego znalazły się prawdziwe rewelacje. Na szczególną uwagę zasługują dwa memoriały. Jeden z 26 kwietnia 1816 w języku francuskim: „Memoire militaire sur la Pologne. Dans l'Etat ou la place le Congrès de Vienne faisant suite aux reconnaissances de nouvelles frontières” — oraz drugi, z 1821 r., który poprzedza plan strategiczny i fortyfikacyjny z 1828 r. Ten ostatni pisany na polecenie w. ks. Konstantego w więzieniu u Karmelitów został opublikowany w 1923 r. przez W. Łopacińskiego jako „Memoriał o wojnie Rosji z Austrią i Prusami”. Bloch słusznie podkreśla, iż te frapujące nawet jeszcze w początkach XX w. swą aktualnością wywody świadczą nie tylko o świetnych zdolnościach w tego rodzaju pracach lecz dają chlubne świadectwo polskiej myśli strategicznej i aspiracjom narodowym. Prądzyński proroczym iście wzrokiem przewidywał nieunikniony konflikt zbrojny pomiędzy zaborcami i projektował system obronny, który w miarę sprzyjających okoliczności przydać się mógł Polsce.

Niemniej interesująca jest wydobyta z archiwalnego pyłu nieznaną dotąd relacja o upadku Warszawy w 1831 r. (w języku francuskim). Chyba zasługuje ona na wydrukowanie w całości, co można powiedzieć też o wielu innych jedynie zasygnalizowanych przez Blocha rękopisach generała.

Bloch trafnie podkreśla optymistyczne przekonanie Prądzyńskiego o możliwości

⁴ Tamże, s. 265.

⁵ *Opowiadanie działań wojennych i wypadków od 15 sierpnia do 10 września 1831 roku, Paryż 1842 i rkps w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.*

naszego zwycięstwa w 1830/1831 r. W tym zestawieniu niefortunnie przedstawia się kategorię zaprzeczenie tego oparte na fałszywej ocenie sytuacji przez E. Kozłowskiego⁶. Przypomina to do złudzenia reakcyjnego „dyktatora kapitulacji” (jak go nazwał trafnie Metternich) gen. Józefa Chłopickiego. Chłopicki również z uporem uważał carat mikołajewski za niezwyciężoną potęgę. Ostatnio J. Łojek⁷ rozprawił się ostatecznie z tak pesymistyczną oceną wysiłku listopadowego. Lansowana przez Prądzyńskiego unia personalna Polski z Prusami w świetle późniejszych doświadczeń dziejowych mało trafia do przekonania. Świadczy to o drogach poszukiwań przez generała rozwiązań sprawy polskiej z wyłączeniem zależności od caratu. Na Bismarcka, hakatę i hitleryzm jeszcze się nie zanośliło...

Nie zawadziłyby konsultacja lekarska. Co to za choroba nieuleczalna, która spowodowała śmierć Prądzyńskiego? Czy przeżycia wojenne i niewola miały na nią jakiś wpływ? Od kiedy rozpoczął się niedowład kończyn dolnych — może korespondencja rodzinna rzuciłaby na to światło?

Wspomniani ubocznie pamiątniczek ofiarnej i nierozłącznej towarzyszkii długich lat cierpień generała — Emilij może zasługiwałby również na opublikowanie?

Parę słów o ikonografii: podobizna wąsatego młodzieńca w fantastycznym ubiorze chyba nie jest autentyczna. Zważywszy rygorystyczne przepisy w ks. Konstantego o zarostach wojskowych jest to niemal wykluczone. Nawet Skrzynecki był przeciwny tym męskim ozdobom twarzy i dopiero na starość odstąpił od dawnych w tej mierze zasad. Istnieje — oprócz podobizn w mundurze oficerskim i generalskim autentyczna rycina przedstawiająca Prądzyńskiego z profilu, w cywilnej czamarcie.

Autor monografii porusza się z wielką swobodą w epoce, w której żył i działał jego bohater. Monografia jest nie tylko popisem niebywałej erudycji i rzadkiej umiejętności operowania bogatym a rozproszonym materiałem, drzemającym od pokoleń w różnych zbiorach. Nie ukrywając pewnych słabych stron charakteru generała i popełnionych przez niego błędów Bloch niekiedy delikatnie tylko podejmuje się ich retuszu. Sprawilo to niezwykle zaangażowanie autora w biografię Prądzyńskiego.

Wszystkie rozprawy i szkice, jakie napisał Czesław Bloch, oparte były na starannie gromadzonych i studiowanych materiałach. „Generał Ignacy Prądzyński” jest doskonałą ich syntezą, wzbogaconą nowymi przekazami archiwalnymi. Monografia stanowi ważną pozycję w bibliografii dziejów Królestwa Kongresowego i wojny 1831 r. Ważne jest również skorygowanie niejednego poglądu historyków na samo powstanie listopadowe. Nieścisłości oraz wątpliwości, nawet często błędne interpretacje, jakie głosiły uznanie autorytety (jak Askęna z y, Gembarzewski, Tokarz) a wynikię po prostu z nieznanomości odkrytych dokumentów, zostały przez Blocha śmiało sprostowane i wyjaśnione.

Zastosowana metoda pisarska czyni, że wykład jest jasny i potoczny. Konstrukcja monografii nie budzi zastrzeżeń.

Powiedział niegdyś Tokarz: „Historia, cokolwiek się o niej mówiło i mówi, nie wymaga nigdy od swych pracowników wyrzeczenia się uczuć, związku organicznego, serdecznego z przeszłością; bez współczucia nie masz zrozumienia ludzi i wypadków, nie masz w ogóle opowieści dziejowej”. Bloch nigdy w swej monografii nie przekracza granicy, która by zachwiała równowagę pomiędzy uczuciem i obiektywną, niewzruszoną prawdą. Życzyłby sobie można, aby i inni dowódcy, nie tylko powstania listopadowego, doczekali się życiorysów opracowanych tak wszechstronnie i sumiennie, jak omówiona monografia Czesława Blocha.

Mieczysław Chojnacki

⁶ E. Kozłowski, *Dzieje oręża polskiego 1794—1938*, Warszawa 1973, s. 176.

⁷ J. Łojek, *Szanse powstania listopadowego*, Warszawa 1966.